

Juliusz Gałkowski: Pomnik losów arcy polskich

Szymon Fedońko miał szansę na ocalenie swojego życia i nie musiał skończyć w zbiorowej mogile w lesie katyńskim. Zdrada naczelnego kapelana prawosławnego byłaby bez wątpienia na rękę tym, którzy już tworzyli zręby nowego, komunistycznego wojska. Nie skorzystał on jednak z szansy trafienia do „willi szczęścia” za cenę zdrady, co przypłacił utratą życia – pisze Juliusz Gałkowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Ikony świętości. Prawosławni męczennicy Rzeczypospolitej”.

Nieopodal warszawskiej katedry prawosławnej, mieszczącej się zresztą kilka kroków od katolickiej katedry warszawsko-praskiej, ustawiono piękny w swojej prostocie pomnik, poświęcony mężczyznom z rodziny Fedorońko. Każdy z nich zginął śmiercią bohaterską – zamordowanego w Katyniu ojca; syna – lotnika – podczas bombardowania Mannheim; dwóch jego młodszych braci – uczestników Powstania Warszawskiego, przy czym jeden z nich zginął już pierwszego dnia. Gdy przypatruję się pomnikowi, nieodparcie nasuwa się myśl o tym, że losy tej rodziny były losami arcy polskimi.

To, co zaskakuje w losach tych męczenników polskiej sprawy, to ich pochodzenie – ojciec na imię miał Szymon i był protoprezbiterem Cerkwi Prawosławnej, podpułkownikiem i naczelnym Kapelanem Prawosławnym Wojska Polskiego. Synowie – Aleksander, Orest i Wiaczesław byli żołnierzami polskiej armii. Nazwisko Fedorońko

również sugeruje nam wschodnie korzenie tych polskich patriotów. Aby jeszcze bardziej skomplikować sprawę, należy dodać, że małżonka pułkownika Fedorońki i matka młodych żołnierzy była narodowości niemieckiej – przed ślubem nazywała się bowiem Eliza Kislinger. Przyjęła ona jednak wiarę męża i, przystępując do cerkwi prawosławnej, zmieniła swoje imię na „Wiera”.

Podczas odsłonięcia pomnika wnuczka pułkownika Szymona Fedorońki, córka Wiaczesława, określiła tożsamość swojej rodziny tymi słowami:

„Moi przodkowie po mieczu, mimo obco brzmiącego nazwiska, byli Polakami, bo Polakami się czuli. I udowodnili to swoim zaangażowaniem w sprawy ojczyzny, swoją wiernością do ostatniego tchnienia. Bo Polakiem prawdziwym nie jest się z nazwiska, ale z serca i z czynu.”

Monument stoi zatem w miejscu symbolicznym, pomiędzy warszawską katedrą prawosławną a katolicką katedrą warszawsko-praską, ale także pośród innych ważnych symboli tego kulturowego splotu. Po drugiej stronie ulicy znajduje się gmach Liceum im. Władysława IV – szkoła trzech młodych Fedorońków, a jednocześnie miejsce, z którego w 1920 roku wyruszyły oddziały ochotnicze młodzieży szkolnej, walczące (często aż do śmierci) w obronie stolicy podczas Cudu nad Wisłą. Z kolei na tyłach pomnika, przy ulicy Jagiellońskiej, stoi skromny metalowy krzyż z napisem: „Zginęli, bo byli Polakami. Mieszkańcom Pragi pomordowanym przez wojska Suworowa, 4 listopada 1794 r.”. Za cerkwią z kolei stoi budynek metropolii prawosławnej, także obmyty męczeńską krwią metropolity Stolicy – Jerzego, zastrzelonego przez

archimandrytę Samaragda z powodu starań o uzyskanie przez polskie diecezje prawosławne autokefalii, prowadzącej do uniezależnienia się od Moskwy, opanowanej w tym czasie przez bolszewicką rewolucję. Jak widać przemoc i śmierć była cały czas blisko tej tragicznej, ale wspaniałej rodziny.

Przeczytaj również: Ks. Jan Sochoń: Filozofia i męczennicy

Szymon Fedorońko już po ukończeniu Seminarium Prawosławnego zdecydował się na wstąpienie do wojska odradzającej się Polski. Bardzo szybko awansował i pod koniec swojej wojskowej, kapelańskiej kariery osiąga stopień podpułkownika oraz funkcję Naczelnego Kapelana Prawosławnego Wojska Polskiego.

W obecnych czasach trudno jest zrozumieć rolę, jaką odgrywała posługa prawosławnych kapelanów w Wojsku Polskim w okresie międzywojennym, dlatego warto się zastanowić, w jakich warunkach znajdowali się prawosławni poborowi. Wielokrotnie język, jakim posługiwano się na co dzień, był im obcy, podobnie jak kultura ludzi ich otaczających. Należy także przypomnieć, że w miastach brakowało garnizonowych cerkwi (również tych dla prawosławnych żołnierzy). W tej perspektywie oczywistym staje się fakt, że to jedynie funkcja prawosławnego kapelana Wojska Polskiego łączyła go z Ojczyzną, której służył. A kapelani – których było doprawdy niewielu – stawali na głowie aby zapewnić posługę duszpasterską. Trzeba bowiem pamiętać, że II RP nie była krajem o władzach zawsze przyjaznych kościołom, a jeśli chodzi o Cerkiew Prawosławną w latach trzydziestych, możemy mówić o wielkiej krzywdzie, jaka ją spotkała.

Nie mniej ordynariat prawosławny był nie tylko związany z wiarą i tradycją ortodoksyjną, lecz także Państwu Polskiemu, co zapoczątkował Bazyli Martysz – także święty Cerkwi Prawosławnej i męczennik – a kontynuował Szymon Fedorońko, który w 1939 roku dostał się on do sowieckiej niewoli i wraz z tysiącami innych oficerów Wojska Polskiego zostaje uwięziony, a następnie rozstrzelany, stając się jednym z mnogich katyńskich męczenników.

Z całą pewnością możemy twierdzić, że zginął on nie tylko za Ojczyznę, ale także za Boga i wiarę. Miał on bowiem szansę na ocalenie swojego życia i nie musiał skończyć w zbiorowej mogile w lesie katyńskim.

Wystarczyło – bagatela – zaparcie się wiary i Ojczyzny oraz zaprzeczenie duszy bolszewikom. Zdrada naczelnego kapelana prawosławnego byłaby bez wątpienia na rękę tym, którzy już tworzyli zręby nowego, komunistycznego wojska. Być może wystarczyłaby nawet chęć namówienia żołnierzy do służby w nowym wojsku. Szymon Fedorońko nie skorzystał jednak z szansy trafienia do „willi szczęścia” za cenę zdrady, co przypłacił śmiercią w katyńskim lesie.

Wojna przyniosła męczeńską śmierć także na synów – po wrześniowej klęsce Aleksander, polski lotnik – tak jak wielu innych – przedostaje się przez Rumunię do Francji, a następnie do Anglii, gdzie służył w Dywizjonie Bombowym nr 300 i przez lata wojny bierze udział w lotach bojowych. 25 kwietnia 1944 jego samolot został zestrzelony, w wyniku czego zmarł on wraz z całą załogą.

Dwóch jego braci, pozostałych w tym czasie w kraju, podejmuje działalność konspiracyjną oraz służbę w Kedywie. Orest, pseudonim „Fort”, ginie w pierwszej godzinie powstania Warszawskiego, podczas walk o pl. Dąbrowskiego. Wiaczesław „Sławek”, po umieszczeniu rodziny w bezpiecznym miejscu poza Warszawą, powraca do miasta i bierze udział w walkach, w których poległ 18 sierpnia w ataku na niemiecką placówkę w barze „Żywiec” przy zbiegu Al. Jerozolimskich 36 i ul. Marszałkowskiej.

Wiera z kolei przeżyła Powstanie, a po wojnie wraz z synową odnalazła i na nowo pochowała ciała Wiaczesława i Oresta. Strata męża i wszystkich synów, groza czasów wojennych oraz komunistycznego powojennego terroru naruszyły jednak jej psychikę. Na pewien czas wyjechała za granicę, a po powrocie do kraju nigdy nie doszła do siebie.

W tych pełnych bólu, ale także umiłowania ojczyzny, losach rodziny Fedońko, trudno nie dostrzec rysów charakterystycznie polskich. Świadectwem poświęcenia, na jakie zdobyli się ci patrioci, niech będą, przypominające polską poezję powojenną, słowa wiersza samej Wiery Fedońko:

To nieprawda, najdrożsi,
że przy mnie Was nie ma.
To nieprawda, że odeszliście,
choć zakryła Was ziemia.

Wy jesteście wciąż ze mną,
dotknijcie mych dłoni

i żaden już obraz
Waszego nie przysłoni.

Choć na życie moje
padły smutku cienie,
ja wciąż czuję na sobie
Wasze tkliwe spojrzenie.

Zawsze, czy to we dnie
czy też nocą ciemną,
Wasze oczy wciąż patrzą
i wciąż błędzą za mną.

Bo wy żyjecie we mnie,
w moim sercu, w mojej duszy,
Waszych głosów dźwięku
nic już nie zagłuszy.

I jak te suche kwiatki
niby martwe a żyją,
tak i Wy żyjecie,
choć serca nie biją.

I wierzę głęboko,
że jesteście ze mną,
czujecie, kierujecie,
Waszą matką biedną.

Dr Juliusz Gałkowski

**Wszystkie artykuły z „Teologii Politycznej Co Tydzień” [502]:
„Ikony świętości. Prawosławni męczennicy Rzeczypospolitej”**

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
